

Janusz Pyda OP: Wyroby czekoladopodobne

Gdybym miał wybór, wolałbym jeść wyroby czekoladopodobne, niż smakować ciągle podróbki idei i wartości



Gdybym miał wybór, wolałbym jeść wyroby czekoladopodobne, niż smakować ciągle podróbki idei i wartości

Dzięki Bogu mało pamiętam z PRL-u. W roku 1989 miałem dziewięć lat. A jednak przynajmniej jedno wspomnienie z tamtego okresu wyrzyło się na stałe w mojej pamięci - wspomnienie “wyrobów

czekoladopodobnych“. Gdyby Marcel Proust dorastał w PRL-u niewątpliwie nie mielibyśmy dziś w literaturze uroczego opisu smaku magdalenki, ale raczej odpychający opis smaku tabliczki czegoś, co nazywano “wyrobem czekoladopodobnym“.

Każdy, kto żył dłużej i bardziej świadomie w ówczesnej Polsce, może zapewne z łatwością przypomnieć sobie znacznie więcej zamienników - produktów naśladowujących te dobra, których najlepszy na świecie typ gospodarki nie mógł wyprodukować w oryginale. Było ich sporo - skaj miał zastępować skórę, Polo Cockta - Coca Colę, etykiety i opakowania zastępcze miały zastępować prawdziwe pudełka. PRL był światem *ersatzu*, światem przedmiotów zastępczych i rzeczy nieprawdziwych.

Istnienie skaju, Polo Cockty i opakowań zastępczych zupełnie mi nie przeszkadzało. Ale wyroby czekoladopodobne już tak. Przepadam za czekoladą i lubiłem ją jako dziecko. Smutne rozczarowanie, którego doświadczałem smakując czegoś, co wyglądało jak czekolada, a smakowało jak zamrożone i pomalowane na brązowo masło roślinne było dla każdego, małego nawet amatora czekolady czymś trudnym do zapomnienia. Mało kto jest w stanie czuć się tak dotkliwie oszukany, jak boleśnie potrafi czuć się oszukane dziecko - bo mało kto jest zdolny do tak prostej wiary, do jakiej zdolne są dzieci. Smakowy uraz powstały z tych właśnie doświadczeń pozostała we mnie do dziś. Szczerze i z całych sił nie znoszę i nie toleruję żadnych zamienników.

PRL się skończył, produkty czekoladopodobne nie imitują już czekolady. Ale świat *ersatzu* przetrwał. Obecnie jednak zamienniki wciąż istnieją, tyle, że najpopularniejsze są nie na rynku towarowym ale na rynku idei i wartości. Szczerze się przyznam, że gdybym miał

wybór, wolałbym jeść wyroby czekoladopodobne, niż smakować ciągle podróbki idei i wartości. Jakie zamienniki mam na myśli? Postaram się przynajmniej kilka wymienić - dla przykładu.

1) Ekoideologia jako zamiennik troski o życie

Prawdziwym produktem tego, co najlepsze w naszej duszy jest troska o życie - swoje i innych. Ale w naszym świecie troska o życie jest należna tylko tym, którzy sami są w stanie się o siebie zatroszczyć. Nienarodzeni, starzy i chorzy nie mogą liczyć z naszej strony na konsekwentną troskę o ich słabe i bolesne życie. Prawdziwa troska o życie jest zatem produktem deficytowym - jak czekolada w PRL.

Rynek idei musiał zatem wytworzyć jakiś zamiennik, swoistego rodzaju "wyrób czekoladopodobny". Zamiennikiem tym jest niewątpliwie dziwnie pojmowana ekologia - troska o zachowanie biologicznego życia wszystkich stworzeń z najmniejszym naciskiem położonym na życie ludzkie. Cóż, przecież tu też walka toczy się o życie - a że nie życie ludzkie, to tym lepiej. Każde inne życie jest znacznie mniej kłopotliwe w swoim trwaniu, gdy już zostanie obronione, niż słabe i kruche życie człowieka. Kiedy obronimy i uratujemy karpia przed Bożym Narodzeniem, wystarczy wypuścić go do stawu czy jeziora. Jeśli

uratujemy życie człowieka zagrożone aborcją czy eutanazją, trzeba będzie się zatroszczyć o dziecko, albo o chorego. A to już jest znacznie trudniejsze.

To dlatego właśnie nieomal ci sami ludzie, którzy pikietują przeciw zabijaniu karpia i ścinaniu choinek na Boże Narodzenie, uczestniczą jednocześnie w manifestacjach proaborcyjnych. Część wrażliwych na los drzew ekologów czas swój dzieli pomiędzy przykuwanie się do kolejnych pni zagrożonych wycinką, a wznoszeniem transparentów głoszących prawo własności kobiety wobec tego życia, które nosi pod sercem.

Tak to jest - tak bardzo można rozsmakować się w wyrobach czekoladopodobnych, że prawdziwa czekolada będzie się wydawała niesmaczna.

2) Troska o siebie jako zamiennik pracy nad sobą

Dobrym, szlachetnym i prawdziwym “wyrobem” naszej natury jest dążenie do rozwoju. Ale rozwój ten dokonuje się mozolnie i przy gigantycznym nakładzie pracy. Nie powinien dotyczyć on jedynie konkretnych sprawności czy umiejętności, ale za ich pośrednictwem powinien obejmować całą osobę. Kosztuje taki rozwój mnóstwo

wyrzeczeń i stawia nas wielokrotnie wobec konieczności zaparcia się siebie. Nie dokonuje się bez pracy nad sobą, a ta nie obejdzie się bez takich narzędzi jak asceza.

Ale chęć prawdziwego rozwoju, a tym bardziej chęć podjęcia drogi, która doń prowadzi jest produktem deficytowym - czekoladą w świecie planowej gospodarki wartości i idei.

Świat wytworzył więc zamiennik - jest nim szeroko pojęta troska o siebie. Problem polega na tym, że troska ta nie prowadzi do pracy nad sobą i nie powoduje realnego rozwoju. Każdy pracownik korporacji ma tysiące okazji wyjazdów na wszelkiego typu szkolenia i kursy. Każdy chętnie zainwestuje "w siebie" jako pracownika, ale nie w siebie jako człowieka. Efekt jest taki, że młodzi i wykształceni na przykład mówią w kilku językach, ale w żadnym z nich nie mają nic ciekawego do powiedzenia.

A jednak to i tak najlepsze z zamienników prawdziwej pracy nad sobą. Istnieją zamienniki znacznie bardziej trywialne. Prawdziwy wysyp dietowych obsesji i zupełne zapomnienie o praktyce postu bardzo wyraźnie pokazuje, że większym powodzeniem cieszy się zamiennik troski o rozwój, jakim jest trywialna troska o wygląd zewnętrzny. Troska o ciało i wygląd zewnętrzny wzmogła się w naszej kulturze dokładnie w tym momencie, gdy produktem deficytowym stały się takie cechy charakteru jak honor, uczciwość czy solidność.

3) Duchowość jako zamiennik wiary

Wiara jest trudna - zarówno na płaszczyźnie woli jak i intelektu. Co gorsze, to ona stawia nam wymagania większe, niż my jesteśmy w stanie jej postawić. A jeszcze to nieznośne *dictum*, że wiara bez uczynków jest martwa czy też, że działa poprzez miłość. Oznacza to ni mniej nie więcej jak tyle, że coś musimy w związku z naszą wiarą zrobić, że do czegoś wiara nas wzywa, do jakichś działań zobowiązuje - zwykle do takich, na które nie mamy najmniejszej ochoty i takich, które życia nam nie uproszczą. A my zdecydowanie wolelibyśmy, aby to wiara coś nam dawała, a nie wymagała od nas, abyśmy coś z siebie dali. W związku z tym "czekoladę" wiary zamieniamy na "wyrób czekoladopodobny" jakim jest duchowość. Idąc na kurs jogi czy medytacji zen nie ryzykujemy, że ktoś będzie od nas wymagał, byśmy nie kradli, nie kłamali i nie cudzołożyli. Za to wiele chcemy dostać - równowagę psychiczną, harmonię osobowości, zdolność skupienia i relaksu. Tyle, że to nie jest prawdziwa czekolada.

Niekiedy zamiennikiem wiary staje się religia z całym systemem rytuałów. Niewierzący rodzice chrzczą dziecko tylko po to, aby urządzić chrzciny. Żyjący głęboko niemoralnie narzeczeni zawierają związek małżeński tylko po to, aby było uroczyste, w pięknym, starym kościelnym wnętrzu i z muzyką organową. Czekolada wiary zamieniana bywa bardzo często na religijny i rytualistyczny wyrób czekoladopodobny. W ten sposób jesteśmy bardzo religijnym, ale raczej niewierzącym społeczeństwem.

4) Prowokacyjność jako zamiennik odwagi

Odwaga to nic innego jak zdolność narażenia się na niebezpieczeństwo, aby chronić czy realizować to, co wartościowe. Problem polega na tym, że my już nie jesteśmy pewni co jest wartościowe, a co nie - wszystko przecież jest względne a bezwzględna zasada tolerancji nie pozwala nam na dokonywanie jasnego wartościowania. "Czekolada" odwagi została zatem zamieniona na wyrób "czekoladopodobny" jakim jest prowokacyjność. W prowokacji nie chodzi o narażanie siebie dla ochrony wartości, ale o narażanie na śmieszność czy zgorzenie tych, którzy do danych wartości są przywiązani. Aby mówić o prowokacyjności jako zamienniku odwagi musi być jednak spełniony jeszcze jeden warunek - prowokatorowi nic specjalnego nie może grozić. Odwaga z pola walki wymieciona została przez ducha pacyfizmu a z cywilnego życia codziennego przez ideologię tolerancji. Na miejscu odwagi wyrosła prowokacyjność - za swój umiłowany teren prowokacyjność wybrała "sztukę". Ciągłe spory o obrazę uczuć religijnych, które powstają przy okazji kolejnych wystaw czy instalacji mówią jasno, że na rynku pojawił się zamiennik, "wyrób czekoladopodobny" - prowokacyjność.

5) Informacja jako zmiennik wiedzy, wiedza jako zamiennik mądrości

W tym punkcie proces dochodzenia do obecnie popularnego zamiennika był co najmniej dwustopniowy. Najpierw dokonała się zamiana mądrości na wiedzę i erudycję. Trudno dokładnie powiedzieć, kiedy ten proces się dokonał. Niewątpliwie jednak oświeceniowy encyklopedyzm odegrał w nim rolę nie do przecenienia. Obecnie zaś nawet wiedza została zamieniona na “produkt czekoladopodobny” jakim jest informacja - nieważne: sprawdzona czy nie, przemyślana czy nie, zinterpretowana czy zupełnie nie.

Księciem tego świata nie jest już ani mędrzec-filozof, ani kompetentny profesor, ale dziennikarz - celebryta, człowiek posiadający dostęp i prawo rozdziału informacji. Centrum naszego świata nie stanowi ani szkoła ani uniwersytet, ale prasowa, internetowa czy telewizyjna redakcja. Mediokracja stała się faktem. “Wyrób czekoladopodobny” jakim jest informacja zawojował świat i mam wrażenie, że nikt nawet nie marzy o powrocie do oryginalnej czekolady mądrości czy nawet wafelka w czekoladzie - solidnej wiedzy. Karierę robi “wyrób czekoladopodobny” - “news”.

6) Tolerancja jako zamiennik miłości bliźniego

Miłość bliźniego jest troską o drugiego człowieka, która wymaga zwykle - wcześniej czy później - ofiary od kochającego. Tolerancja jest w istocie cnotą obojętności. Wbrew pozorom nie ma na celu dobra drugiego człowieka, ale święty spokój tego, który w tolerancji się ćwiczy. Miłość bliźniego wymaga cierpliwości w dyskusjach, przekonywaniu, modlitwie i czynieniu dobrze nawet tym, z którymi nie tylko się nie zgadzamy, ale także tym, których szczerze nie znosimy. Jest to prawdziwa czekolada. Tolerancja jest w pewnym sensie lekceważeniem poglądów, wyborów i dróg innych ludzi. A jednak zrobiła karierę jako zamiennik miłości bliźniego - "wyrób czekoladopodobny".

7) Lewicowość jako zamiennik troskliwości

Troskliwość jest formą miłości bliźniego i dlatego charakteryzuje się również koniecznością ofiary. Chcę komuś pomóc, chcę poważnie potraktować swoją wrażliwość na biedę i krzywdę innych ludzi to muszę im coś dać - coś swojego. Aby coś dać muszę sobie czegoś odmówić - pieniędzy na przyjemności czy czasu na odpoczynek. To jest prawdziwa czekolada. Lewicowość jest takim rodzajem wrażliwości na biedę drugiego człowieka, która chce pomóc nie swoimi rękami. Ja wzruszam się nad losem biednego sąsiada, ale to państwo powinno pomóc mu finansowo, a opieka społeczna powinna przysłać kogoś, kto poświęci mu uwagę i czas. Tak jak post zamieniliśmy na dietę, tak jałmużnę, wyobrażnię miłosierdzia i dobroczynność chętnie zamieniamy na roszczenia socjalne. Mówi się niekiedy, że każdy dobry człowiek w młodości był przekonany socjalistą - to chyba prawda. Ale jedynie pod warunkiem, że socjalizm uzna się za dziwaczny mezalians wrażliwości w odczuwaniu i egoizmu w działaniu. Tak czy inaczej jest to popularny "wyrób czekoladopodobny".

Czy powyższa lista jest kompletna? Nie jest. Każdy ode mnie bystrzejszy i uważniejszy obserwator dostrzeże jeszcze co najmniej kilka "wyróbów czekoladopodobnych" na rynku idei i wartości. Czy warto robić takie listy i marudzić na to, co "połykają" nasze sumienia i głowy? Warto. Grunt to nie dać sobie wmówić, że na świecie nie rosną już żadne prawdziwe kakaowce i że nigdzie nie da się już spróbować smaku prawdziwej czekolady. Choć, trzeba przyznać, żyją już wśród nas tacy, którzy prawdziwej czekolady w ustach nigdy nie mieli. Co dziwne, troszczą się bardzo, aby ubierać się jedynie w oryginalne markowe ciuchy, z oryginalnymi i wiarygodnymi metkami, aby pracować na

markowym sprzęcie i nawet kosmetyki muszą mieć oryginalne. W swoim przyziemnym snobizmie nie znoszą podróbek rzeczy i marek. Zupełnie im jednak nie przeszkadzają podróbki idei i wartości. Nigdy nie mogłem do końca tego zrozumieć - jak snobizm to porządny i konsekwentny.

Pamiętam, że jako dziecko co jakiś czas miałem - nawet całkiem szczerą - okazję wciąć prawdziwą czekoladę. Ktoś z rodziny przywoził to arcydzieło smaku z całkiem niedalekich albo całkiem dalekich, ale jednak innych krajów, ktoś z mieszkających za granicą znajomych przysyłał różne odmiany i smaki najprawdziwszej czekolady. Może dlatego, nigdy nie dałem się przekonać do “wyrobów czekoladopodobnych” i może dlatego tak szczerze ich nie znosiłem, bo znałem smak prawdziwej czekolady? Jeśli zdecydujemy się odbierać paczki i przesyłki z kraju o nazwie “chrześcijaństwo” ryzykujemy, że wyroby czekoladopodobne nigdy już nam nie zasmakują, a my nie zadowolimy się byle czym. Ale zyskujemy radość, którą dają jedynie najprawdziwsze smaki. Kiedy to wszystko piszę cały czas wraca mi na pamięć cudownie precyzyjne określenie starego Mulcastera - “podobieństwo rzeczy niepodobnych”.

Janusz Pyda OP